



Lato,
VII
KIEDY CIĘ
poznałam

ELIZABETH
O'ROARK



ELIZABETH O'ROARK

Lato,
KIEDY CIĘ
poznałam

PRZEŁOŻYŁA

Anna Zaborowska-Cinciała



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Summer We Fell

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusoń

Projekt okładki: Lori Jackson

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: Miguelanxo

Model: Sergio Carvajal

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023. THE SUMMER WE FELL by Elizabeth O’Roark

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Anna Zaborowska-Cinciata, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-020-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



1

OBECNIE

NIE TAK DAWNO TEMU bez problemu udawało mi się przejść przez lotnisko i pozostać całkowicie anonimową. Brakuje mi tego.

Dziś nie rozstaję się z okularami przeciwsłonecznymi nasuniętymi na nos. Brzmi to jak jeden z tych klasycznych banałów w stylu „jestem celebrytką!”, których szczerze nienawidzę, ale już wolę to niż komentarze na temat mojego wyglądu. Przespałam większość drogi z Lizbony do San Francisco, głównie za sprawą sporego zapasu pigułek na sen, które mam zawsze pod ręką, ale po telefonie odebranych tuż przed wejściem na pokład samolotu nadal jestem rozpieprzona... i widać to gołym okiem.

Donna zawsze miała niespożyte pokłady energii, była radosna i wydawała się niezmordowana. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by mogła się zachowywać inaczej. Dlaczego spośród wszystkich ludzi na świecie musiało trafić akurat na nią? Dlaczego ci, którzy najbardziej zasługują na to, by żyć, odchodzą zbyt wcześnie, a osoby takie jak ja, zasługujące na to najmniej, żyją w najlepsze?

Powtarzałam sobie, że wystarczy, bym wytrzymała tylko trochę dłużej, a jednak prawda jest taka, że przede mną trzy tygodnie, podczas których nie mogę się rozsytać. Końca nie widać. Z drugiej strony skoro nie mam oporów przed okłamywaniem innych, to z pewnością uda mi się oszukać również samą siebie.

Zanim ruszę po bagaż, wpadam do łazienki, by się nieco ogarnąć. Pod orzechowymi oczami dostrzegam cienie zmęczenia, twarz mam całą poszarzałą. Jaśniejsze pasemka, które fryzjer wplótł w moje kasztanowe włosy, nikogo nie przekonają, że faktycznie miałam czas wyjść na słońce, a już na pewno nie zwiódą Donny. Za każdym razem, gdy odwiedzała mnie w Los Angeles, powtarzała to samo: „Złotko, wyglądasz na przemęczoną. Dobrze by było, żebyś wróciła do domu”, jakby powrót do Rhodes mógł cokolwiek zmienić.

Odsuwam się od lustra dokładnie w momencie, w którym jakaś kobieta z boku robi mi zdjęcie.

Wzrusza ramionami, zupełnie niezmiészana.

– Sorka. W zasadzie za tobą nie przepadam – oznajmia. – Za to moja siostrzenica jest twoją fanką.

Kiedyś mi się wydawało, że sława jest lekarstwem na wszystko. Nie zdawałam sobie sprawy, że człowiek sławny pozostaje tak samo smutny. Po prostu wtedy cały pierdolony świat zdaje się na ciebie patrzeć i przypomina ci, że nie masz prawa tak się czuć.

Wychodzę, zanim powiem coś, czego będę żałować, i kieruję się ruchomymi schodami do punktu odbioru bagażu. Dopiero gdy zaczęłam spotykać się z Cashem, zrozumiałam, jaki pierdolnik mnie czeka, gdy ludzie zaczną uważać, że mnie znają – dziś jednak nie towarzyszy mi tłum. U dołu ruchomych schodów czeka tylko Donna – jest nieco zbyt szczupła, ale poza tym wydaje się, jakby wszystko było w porządku.

Przytula mnie mocno, a zapach jej różanych perfum przywodzi mi na myśl jej dom – miejsce, w którym przeżyłam jedne z najcudowniejszych chwil. A także te najgorsze.

– Nie musiałaś po mnie przyjeżdżać. Mogłam wziąć ubera.

– Przecież to kosztowałyby fortunę – odpowiada, jakby zupełnie zapomniała lub nie zwróciła większej uwagi na to, że nie jestem już tym samym dzieciakiem bez grosza przy duszy, którego kiedyś musiała przygarnąć. – A kiedy moja dziewczynka wraca do domu, zamierzam ją godnie powitać. Poza tym... miałam towarzystwo.

Unoszę wzrok i spoglądam ponad jej ramieniem.

Nie wiem, jak mogłam go nie zauważyć, skoro jest o dobre trzydzieści centymetrów wyższy i szerszy niż jakikolwiek inny człowiek na lotnisku. Niektórzy postawni faceci robią wszystko, by nie rzucać się w oczy – garbią się, uśmiechają, żartują. Luke nigdy czegoś takiego nie robił. Niezachwianie pozostaje sobą, nie uśmiecha się, jest po prostu wielki i tyle.

Wydaje się też starszy, ale minęło siedem lat, więc trudno, żeby było inaczej. Jest teraz jeszcze potężniejszy, twardszy, a jego zewnętrzna skorupa wydaje się grubsza. Niesforne brązowe włosy wciąż są poprzątkowane złotymi refleksami z powodu niezliczonych godzin spędzonych nad wodą, a na zazwyczaj gładko ogolonej twarzy rysuje się tygodniowy zarost. Szkoda, że nikt nie przygotował mnie na to spotkanie. Żałuję, że nikt nie powiedział: „Luke też przyjedzie. I nadal będzie niczym fala przypiływu, która wciągnie cię w głębiny”.

Nie ściskamy się. To byłoby zbyt wiele. Nie wyobrażam sobie nawet, żeby miał na to ochotę, biorąc pod uwagę okoliczności.

Nawet się nie uśmiecha, tylko wita mnie skinieniem głowy.

– Juliet.

Naprawdę dorósł, nawet jego głos brzmi dojrzałe – stał się niższy i bardziej zdecydowany niż kiedyś. A przecież zawsze był

głęboki, niezmiennie pewny siebie. Zawsze potrafił zwalić mnie z nóg.

Czuję, że nieprzypadkowo dopiero teraz się dowiaduję, że on też tu będzie.

Donna zdaje sobie sprawę, że nigdy się nie dogadywaliśmy. Ale ponieważ umiera, nie mogę mieć do niej żalu o tę małą sztuczkę.

– Zaproponował, że będzie prowadził – dodaje Donna.

Słyszając słowo „zaproponował”, Luke unosi brew, choć ramiona nadal ma skrzyżowane na szerokiej klatce piersiowej, dając do zrozumienia, że to nie do końca prawda. To tak bardzo w stylu Donny, że potrafi nam przypisać o wiele szlachetniejsze pobudki niż te, którymi faktycznie się kierujemy.

– Ile masz walizek? – Już odwraca się w stronę taśmy transportowej, gotowy postąpić „jak należy” bez względu na to, jak bardzo mnie nienawidzi.

Staję tuż przed nim.

– Sama mogę się tym zająć.

Wkurza mnie to, że nic sobie ze mnie nie robi i mimo wszystko podchodzi do taśmy. Uciskam palcami prawą skroń. Przystają działać wszystkie środki, które wczoraj zażyłam, więc głowa za chwilę mi pęknie. Nie jestem w nastroju, by prowadzić uprzejmą konwersację, zwłaszcza z nim.

Przełykam.

– Nie wiedziałam, że tu będziesz.

– Przykro mi, że cię rozczarowałem.

Dostrzegłszy zbliżającą się walizkę, ruszam przed siebie.

– Nie to miałam na myśli. – Tak naprawdę chodziło mi o to, że wpadłam w najgorsze możliwe bagno i nie wiem, jak wytrzymam w nim najbliższe trzy tygodnie. Moje myśli więc wcale nie brzmią lepiej.

Zerkam przez ramię.

– Jak ona się miewa?

Jego oczy ciemnieją.

– Przyjechałem dopiero dziś rano, ale... sama widzisz. Wystarczyłby silniejszy podmuch wiatru, by ją przewrócić.

Trudno na to jakoś odpowiedzieć. A w każdym razie żaden lekki i gładki tekst nie przychodzi mi do głowy. Zapada między nami długa cisza.

Kiedy oboje sięgamy po walizkę, nasze dłonie na chwilę się stykają.

Cofam się gwałtownie, ale niewystarczająco szybko. Luke zdążył już przeniknąć do mojego organizmu i uwolnić truciznę, tym samym sprawiając, że pragnę wszystkiego, czego nie powinienam. Dokładnie tak jak kiedyś.

2

KIEDYS

Maj, 2013

ROK SZKOLNY DOBIEGA KOŃCA, a ruch na ulicy przed knajpą przypomina prowizoryczną defiladę – w jeepach i pick-upach aż roi się od dzieciaków z deskami surfingowymi, zewsząd płynie muzyka, która gwałtownie przybiera na sile, po czym równie szybko cichnie. Ewidentnie sezon właśnie się rozpoczął, a co za tym idzie przez kolejne trzy miesiące surferzy oraz rodziny z dziećkami zaleją Rhodes, ustawiając się w kolejkach po lody, koszulki, hamburgery i paliwo. Miejscowe sklepiki wreszcie zaczną przynosić dochód, a miasto i jego mieszkańcy wybudzą się z letargu.

W szczególności dotyczy to mnie, choć w tej chwili wydaje się to przynosić więcej szkody niż pożytku.

– Gdyby nie to, że mamy taki ruch, już dawno byś stąd wyleciała – gdera Charlie, jeden z kucharzy.

Gdyby to był ktokolwiek inny, mogłabym mu po prostu wytłumaczyć, że mój chłopak wreszcie wraca do domu, ale

z Charliem taka gadka nie ma szans. Równie dobrze mogłabym wyznać, że właśnie zdiagnozowano u mnie śmiertelną chorobę, a on nadal miałby to w nosie.

– Wiem. Przepraszam. – Odgarniam włosy opadające na twarz i chwytam dwa talerze stojące pod lampą grzewczą.

– Przeprosiny nic nie zmieniają – oznajmia bezlitośnie jak zwykle, po czym odwraca się, by poprawić zamówienie, które źle zapisałam. – Po prostu spróbuj nic więcej nie spieszyć.

Stacy przejmuje dwa talerze, które ściskam w dłoniach.

– Kółko różańcowe w drugiej sekcji. Oddaję je w twoje ręce.

Zawsze przydziela mi stolik, przy którym siadają starsze panie, które wracają ze wspólnego czytania Biblii, wpadają do nas i zostawiają gówniane napiwki. Ale najtrudniej mi się pogodzić z ich nastawieniem: arogancka, zadowolona mina, z którą lubią mi przypominać, jakie mam szczęście, że dostałam tę fuchę. Jakie to mam szczęście, że pastor i jego żona – rodzice Danny’ego – przygarnęli mnie do siebie.

– Co za niespodzianka! Ty tutaj? – odzywa się pani Poffstader. – Czy to nie dziś Danny wraca do domu?

Niby niewinne pytanie, ale towarzyszący mu ton już wcale taki nie jest. Z pewnością uważa, że powinnam być zbyt podkorytowana, by dziś pracować. Powinnam właśnie się szykować. Z kolei gdybym nie przyszła do pracy, pewnie zasugerowałaby, że się objam. I tak źle, i tak niedobrze.

– Tak, dziś wieczorem – odpowiadam. – Mam jeszcze mnóstwo czasu.

– Pani Donna wspominała, że przyjeżdża z kolegą.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Tak, z Lukiem. Zdaje się, że chcą razem surfować.

Raz w życiu rozmawiałam z Lukiem Taylorem, kumplem Danny’ego z drużyny, ale choć wydawał się całkiem sympatycznym

gościem i zdaję sobie sprawę, że stypendium nie pokrywa kosztów wynajmu mieszkania w czasie wakacji, naprawdę nie chciałabym, żeby lato, które miałam spędzić z Dannym, zakłócił jakiś koleżka z college'u, który będzie miał zupełnie inne priorytety. Przez ostatni rok moje życie towarzyskie kręciło się wyłącznie wokół kościoła – śpiewałam w chórze, pomagałam Donnie w organizacji różnych uroczystości, więc wcale nie wydaje mi się, że proszę o zbyt wiele, chcąc mieć Danny'ego tylko dla siebie, chociaż na chwilę. Szczerze powiedziawszy, mam nadzieję, że Luke nie planuje zostać tu przez całe lato.

– Byłam pewna, że w tym college'u znajdzie sobie dziewczynę – dodaje pani Miles. – Ale z twojej perspektywy to chyba dobrze, że wciąż wam się układa. Pastor postąpił niezwykle szlachetnie, przyjmując cię pod swój dach.

Nie obchodzi mnie, że właśnie zasugerowała, że Danny mógłby być z kimś znacznie lepszym ode mnie – akurat w tej kwestii się z nią zgadzam. To, co mnie nuży, to podtekst: „Powinnaś być bardziej wdzięczna, Juliet. Bez nich byłabyś nikiem, Juliet. Uodowodnij nam, że zasługujesz na dobroć, którą ci okazali, Juliet”.

– To prawda. – Wyciągam notatnik. – Czy mogę podać coś do picia?

Zamawiając mrożoną herbatę, patrzę na mnie oczami pełnymi rozczarowania. Wiem, czego oczekują: bym okazała wdzięczność. Pragną zobaczyć, jak ze łzami w oczach padam na kolana i przyznaję, że byłam i na zawsze pozostanę zwykłym śmieciem, który nie zasługuje na to, co otrzymał. Ludzie chcieliby, żeby dobroczynność trafiała tylko do tych, którzy doskonale znają swoje miejsce. A ja czuję wdzięczność – nieco ponad rok temu nie byłabym w stanie przygotować kanapki, tak żeby nie skończyć ze zwichniętym barkiem. Nie mogłam nawet liczyć na składniki niezbędne do jej zrobienia.

Kiedy ciągłych dowodów wdzięczności domagają się ode mnie ludzie, którzy nigdy nie kiwnęli palcem, by mi pomóc, coś we mnie protestuje. Dziękuję Donnie każdego wieczoru. Ale tym starym prukwom z kościoła? Niedoczekanie.

Podaję im zamówione napoje i przyjmuję zamówienia. Ich rozmowy milkną za każdym razem, gdy zbliżam się do stolika. Może i Pismo Święte wystaje im z torebek, ale ich ulubiony temat pozostaje bez zmian: jak to Danny zasługuje na kogoś o nieco lepszego ode mnie i jak ta cała historia musi się źle skończyć. Kiedy w końcu wychodzą, odczuwam ulgę.

Sprzątam ich stolik – dostałam jednego dolara napiwku, mimo że rachunek opiewał na dwadzieścia pięć. Już mam odnieść tacę, gdy dzwonek nad drzwiami rozbrzmiewa ponownie, a do środka wchodzi przystojniak rodem ze snu: blondyn o wyraźnie zarysowanej szczęce, który uśmiecha się do mnie, jakbym była ucieleśnieniem jego marzeń. Elegancką marynarkę z logo prywatnej szkoły zastąpiły szorty i koszulka z napisem „UCSD Football”, ale mimo wszystko jest tak samo idealny jak wtedy, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy w drugiej klasie liceum. Nadal jest zbyt przystojny, by mógł być mój. A jednak, jakimś cudem, należy do mnie.

– Danny! – wykrzykuję, wypuszczam z rąk tacę, która spada z łoskotem, i pędzę przez restaurację, by zarzucić mu ramiona na szyję.

Przez sekundę przytula mnie mocno, po czym delikatnie się odsuwa. Okazywanie uczuć nie przychodzi mu łatwo, ale trudno go za to winić. W końcu jest synem pastora w małym miasteczku, więc każdy jego krok zostanie szczegółowo omówiony... W dodatku najprawdopodobniej z jego rodzicami.

– Jakim cudem przyjechałeś tak wcześniej? – pytam bez tchu.

– Ponieważ – zerka przez ramię, uśmiechając się – to nie ja prowadziłem.

Dopiero wówczas dostrzegam za jego plecami faceta, który właśnie wszedł do środka. Mrugam raz, a potem znowu. Wcześniej wyobrażałam sobie, jak może wyglądać Luke: uroczy, typowy amerykański chłopak, którego zaprasza się do domu, przedstawia mamie.

Zupełnie jak Danny.

Ale Luke'owi daleko do bycia uroczym. Nie jest też typem chłopca, którego przyprowadza się do domu. Tak naprawdę wcale nie jest chłopcem – jego mierzące niemal dwa metry ciało składa się z masy smukłych mięśni, twarz zdecydowanie wymaga golenia, cały wydaje się zwarty, opalony i... w jakiś sposób niebezpieczny. On i Danny wydają się różnić jak ogień i woda.

Goszczący na mojej twarzy uśmiech gaśnie. Zasycha mi w ustach, a puls dudni w uszach. On również się nie uśmiecha. Nie potrafię stwierdzić, czy czuje się nieswojo, czy jest o coś zły, ale po miłym gościu, z którym rozmawiałam przez telefon, nie pozostał nawet ślad, a ten, który zajął jego miejsce, najwyraźniej nie pała do mnie szczególną sympatią.

– Cześć – szepczę drżącym głosem. Coś w jego twarzy sprawia, że nie mogę oderwać od niego wzroku: ten niespotykany kolor oczu, brąz z nutą zieleni, szczupłe policzki, niespodziewanie miękkie wargi...

Danny obejmuje mnie ramieniem.

– A nie mówiłem, że to najładniejsza dziewczyna na świecie?

Luke spogląda na mnie, jakby rozmyślał nad słowami Danny'ego.

– Ta, chyba wszystkim zdążyłeś już o tym powiedzieć. – Brzmi tak, jakby chciał zaprzeczyć temu, co mówi Danny, jednocześnie nie mówiąc tego otwarcie. Mimo to nadal stoję bez ruchu wpatrzone w niego i próbuję zignorować to nagłe drżenie, które ni stąd, ni zowąd pojawiło się w moim podbrzuszu.

Przełykam z wyraźnym trudem, po czym ponownie przenoszę wzrok na Danny'ego.

– Kończę zmianę dopiero o piątej.

Składa delikatny pocałunek na moim czole.

– Bez pośpiechu. I tak pojedziemy do Kirkpatrick, by pokazać Luke'owi, dlaczego powinien zostać na całe lato.

Na moich ustach pojawia się wymuszony uśmiech, którym próbuję zamaskować przenikający mnie dziwny i całkowicie niewytłumaczalny niepokój. A sądząc po przeszywającym spojrzeniu Luke'a, domyślam się, że jego odczucia są podobne.



Gdy docieram do schludnego domu Allenów z przyjazną werandą i wypielęgnowanymi krzewami kwitnących bladioróżowych róż, słońce zaczyna już zachodzić. W zeszłym roku pragnęłam tylko uroczego domu, do którego mogłabym wracać – miejsca, w którym czułabym się bezpiecznie. Trafiłam tu zaraz po tym, jak mój przybrany brat zwichnął mi bark i sądziłam, że już zawsze będę szczęśliwa, jeśli właśnie ten dom stanie się moim azylem.

To dziwne, że kiedy człowiek dostaje to, czego pragnie, natychmiast zaczyna marzyć o czymś innym.

Dzisiejszego wieczoru chciałabym móc paść twarzą na łóżko choćby na pięć minut albo przynajmniej splotać z włosów nieprzyjemny zapach restauracji. Kiedy jednak jest się czyimś gościem, nie ma się prawa do zmęczenia. Nie można pozwolić sobie na gorszy dzień.

– Juliet? – Donna woła z kuchni. – Przyjdź mi pomóc z ziemniakami, dobrze?

Donna nie ma złych intencji – naprawdę lubi gotować, chce stworzyć przytulne ognisko domowe i zawsze chciała mieć córkę,

która pomagałaby jej w kuchni i której mogłaby kiedyś przekazać pałeczkę. Ale przebywając pod ich dachem, często mam wrażenie, że dla mnie to tylko kolejny dzień pracy – nawet w snach dolewam komuś kawy albo biegnę po ketchup.

Luke i Danny siedzą przy stole, rozpromienieni od popołudnia spędzonego na słońcu, a ich włosy są jeszcze wilgotne po niedawnym prysznicu. Luke siedzi po przeciwnej stronie prawie u szczytu stołu, tam, gdzie zwykle siedzi Danny. Kiedy Luke wszedł do restauracji, jego wzrost sprawił, że wydawał się niemal chudy. Lecz kiedy siedzi za stołem, wydaje się w stosunku do niego nieproporcjonalnie duży, zresztą podobnie jak względem całego otoczenia. Gdyby nie on, byłibyśmy czwórką normalnie zbudowanych ludzi, tworzących doskonale zrównoważoną grupę. Zaburzył równowagę między nami, co wydaje się dziwnie niebezpieczne.

Danny pyta, jak było w pracy, a ja odcedzam ugotowane przez Donnę ziemniaki. Gdybym mogła swobodnie mówić, wspomniałabym o tych babach z kościoła, które przez cały lunch mnie obgadywały i nie mogły się nadziwić, że Danny nie znalazł sobie kogoś innego. Wspomniałabym, że pan Kennedy znowu położył mi rękę na tyłku albo że jakieś małolaty przykleiły napiwek do stołu keczupem.

– Było w porządku – odpowiadam jednak, ponieważ to pastor załatwił mi tę pracę, a ja nie chciałabym sprawiać wrażenia niewdzięcznej. Allenowie uważają, że jestem cicha, ale chyba nie do końca tak jest. Po prostu tak wielu rzeczy nie mogę powiedzieć, że najzwyczajniej w świecie łatwiej mi milczeć.

Tłukę ziemniaki, podczas gdy rozmowa szybko schodzi na temat surfingu, czyli tego, co sprawiło, że Luke i Danny zaprzyjaźnili się w zeszłym roku. Istnieją tysiące określeń, którymi można opisać falę: krótka, łagodna, płaska lub duża, a oni zdają się

używać wszystkich naprzemiennie. Nic nie rozumiem z ich dyskusji, ale kiedy na nich spoglądam, uderza mnie sposób, w jaki Luke się ożywił, kiedy zeszło na ten temat. Oczy mu błyszczą, szeroko się uśmiecha i chyba nigdy w życiu nie widziałam kogoś równie hipnotyzującego. Nawet go nie lubię, a mam ochotę patrzeć tylko na niego, pragnę się uśmiechać, kiedy jego twarz również rozjaśnia uśmiech.

Na podjazd wjeżdża samochód pastora, a my zaczynamy się ruszać nieco zwawiej, ponieważ lubi, by kolacja była podana natychmiast. Przytula syna i ścisną dłoń Luke'a, a następnie zajmuje miejsce u szczytu stołu. Pomagam Donnie zanieść jedzenie, a następnie wsuwam się na ławę obok Danny'ego, który całuje mnie w czubek głowy, a następnie marszczy nos.

– Pachniesz cheeseburgerami – stwierdza z uśmiechem.

Siedzący naprzeciwko nas Luke przygląda mi się odrobinę za długo, jakby oczekiwał, że się wytłumaczę. Być może doszedł do takich samych wniosków co pani Poffstader: że gdyby mi naprawdę zależało, wzięłabym dzisiaj wolne. Że jestem jakąś wyrachowaną dziewczuchą, która bez oporów wykorzystuje jego przyjaciela, by mieć za darmo dach nad głową.

To nieprawda. Wiem, że taka nie jestem. Nie mam jednak pojęcia, gdzie bym się podziała, gdybyśmy z Dannym zerwali. Nie udało mi się odłożyć dużo z pieniędzy, które zarabiam w knajpie, a do tego dano mi jasno do zrozumienia, że nie jestem już mile widziana w rodzinnym domu. Nie żebym bardzo paliła się do powrotu.

– Czy mamy tu gdzieś pieprzniczkę? – pyta pastor.

Oczy Donny rozszerzają się ze zdziwienia. Nie mam pojęcia, dlaczego jest zaskoczona – pastor zawsze stwierdza, że czegoś brakuje, niezależnie od tego, jak bardzo by się nie starała. Wstaję natychmiast, na co Luke marszczy brwi. Wciąż mnie obserwuje,

gdy wracam, niosąc pieprz, a w jego spojrzeniu dostrzegam pewną surowość.

– Mogłabyś też od razu przynieść herbatę, Juliet, skoro już wstałaś? – dodaje pastor, po czym przechodzi do długiej opowieści o kobiecie i jej dziecku, którzy zjawili się u niego w poszukiwaniu pomocy. Często tak robi podczas kolacji, opowiada o tym, co się danego dnia wydarzyło, szukając w tym czegoś, co mógłby wykorzystać podczas niedzielnego kazania. Może motywem przewodnim będzie to, że Bóg pomaga osobom, które same sobie pomagają. A może że miłosierdzie zaczyna się w domu? Jeszcze nie jest do końca pewien.

Choć Luke cały czas milczy, odnoszę niekłamanie wrażenie, jakby wysysał powietrze z pomieszczenia. Dom rodzinny Danny'ego pozostawał moim azylem przez ostatnie półtora roku, ale odkąd pojawił się w nim Luke... już nim nie jest. Mam szczerą nadzieję, że nie zdecyduje się zostać.

Donna i ja wstajemy, aby posprzątać ze stołu, a kiedy Luke również się podrywa, Donna macha w jego kierunku, uśmiechając się serdecznie.

– Siedź, siedź – nalega, jakby był nie wiadomo jakim dostojnym gościem.

Pędzę do garażu, by przynieść z zamrażarki pojemnik z lodami, podczas gdy Donna parzy kawę. Przygotowuję śmietankę i cukier, a ona kroi ciasto. Są to czynności, które wykonuję każdego wieczoru, ale nagle czuję, jakbym rzucała się w oczy albo grała na scenie, ponieważ Luke mi się przygląda, a krytyka w jego spojrzeniu jest wprost namacalna, co sprawia, że każdy mój gest wydaje się wymuszony i sztuczny.

Jedzą ciasto, podczas gdy ja zaczynam szorować garnki, a kiedy przypadkowo na niego spoglądam, jego oczy pogardliwie przeskakują z mojej twarzy na ściereczkę, a jego myśli są tak oczywiste,

jakby wypowiedział je na głos: „Przejrzałem cię na wylot, Juliet, i chujowo tu pasujesz”.

Przez ostatni rok starałam się być miła, delikatna i wyrozumiała jak Allenowie, ale nie potrafię się tak zachowywać przy Luke’u. Po prostu nie mogę.

Mrużę oczy, wbijając w niego wzrok. Może tutaj nie pasuję, Luke’u Taylorze. Ale to zupełnie tak jak ty.

W jego oczach pojawia się pełen satysfakcji błysk, jakby dokładnie takiej reakcji oczekiwali.



Po kolacji jedziemy na imprezę, która odbywa się na zamkniętym osiedlu, a organizuje ją jeden z uczniów Westside – nadętej prywatnej szkoły, w której Danny uczył się w ramach stypendium. Robi, co może, żeby reszta mnie zaakceptowała.

– Pamiętacie moją dziewczynę, Juliet – mówi Danny, kiedy się witamy, i choć większość z nich mnie pamięta, zachowują się tak, jakby było zupełnie odwrotnie. Tacy właśnie są.





Częstują nas piwem, ale Danny odmawia zarówno w swoim, jak i moim imieniu. Nie przeszkadza mi to. Bardziej niż doświadczyć tego, co nastolatki w liceum, pragnę być jak Allenowie, w jakimś sensie stać się godną wszystkiego, co mi ofiarowali, a może nawet czegoś więcej, co jest niemożliwe – stać się jedną z nich. Być młodszą wersją Donny: uśmiechać się do wieiórek ganiających po ogrodzie, najbardziej na świecie pragnąc upiec ciasto i zasiąść do stołu z ludźmi, których kocham. Jest w niej spokój, kojąca cisza, a ja chciałabym uszczknąć odrobinę tej ciszy dla siebie.

– To ciebie przygarnął pastor, prawda? – pyta jeden z chłopaków, gdy zostajemy sobie przedstawieni. – Twój brat umarł czy coś?

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca